

Zapatrzeni w naszych idoli, zdobywających dziś bramki na boiskach Serie A, czasem zapominamy od dawnych bohaterach. A przecież czym byłaby Roma bez swojej historii i tradycji? Tommaso Vecchio, autor artykułu z czasopisma *La Roma*, przekonuje, że każda okazja jest dobra, żeby mówić na nowo o latach 80. O tych latach, które w Rzymie spędził Roberto Falcao. I właśnie dlatego dzisiaj kilka słów o tym piłkarzu.

Wykorzystajmy fragmenty ekskluzywnego wywiadu udzielonego programowi "Sfide" (wyzwania) w Rai3, żeby przypomnieć sobie sukcesy gracza zwanego "il Divino" (Boski) w barwach Romy.

POCZĄTKI

Zaczynałem w Internacional Porto Allegre w wieku szesnastu lat i nie wierzyłem, że stanę się piłkarzem. Myślałem, że pogram trzy czy cztery lata na czasie studiów psychologicznych na Uniwersytecie, a po zakończeniu nauki porzucę piłkę i będę psychologiem. Potem zostałem powołany do reprezentacji młodzieżowej i pomyślałem: jeśli mi powołują, to znaczy, że coś potrafię. Zrozumiałem wtedy, że mogę spróbować zostać piłkarzem.

PRZYJAZD DO RZYMU

W samolocie myślałem: na lotnisku będzie trzech czy czterech dziennikarzy i tyle. Kiedy otworzyły się drzwi, było tam ponad 6000 osób! I nie byli tak dla Falcao, bo przecież mnie nie znali. Przeprowadziła ich tam nadzieja. Przyszli dla kogoś, kto przyjechał do Rzymu z nadzieją, że wszystko może ułożyć się lepiej. W tamtej chwili rozumiałem, że we Włoszech piłka nożna jest tak samo ważna jak w Brazylii.

MIASTO

Rzym jest pełen sprzeczności. Z jednej strony jest cała historia miasta, które rządziło światem, z drugiej zaś plotki w gazetach.

Przez pierwsze miesiące spędzone w Rzymie rozglądałem się i starałem zrozumieć: cieszyłem się pochwałami, ale potrafiłem je odpowiednio traktować. Kiedy stajesz się sławny, nawet jeśli nie jesteś piękny, stajesz się przepiękny. W wieku dwudziestu lat mówiłem sobie czasem, że lepiej jest, żeby człowiek popatrzył w lustro i powiedział sobie, że nie jestem piękny, żeby woda sodowa nie uderzyła mu do głowy.

WE WŁOSZECH

Jako pierwszy zadzwonił do mnie Gianni Rivera, żeby ściągnąć mnie do Milanu. Ale kiedy Milan wylądował w Serie B, pojawiła się Roma i w ciągu pięciu dni doszliśmy do porozumienia.

MENTALNOŚĆ

Wiedziałem, że praca, którą musi wykonać ta drużyna, to bardziej praca w szatni niż na boisku. Problem tkwił w mentalności, problemem było zrozumienie, że można pojechać do Turynu i pokonać Juventus.

LIEDHOLM

Liedholm był wspaniałym człowiekiem, osobą z wielką charyzmą, bardzo szanowaną i inteligentną. Potrafił błyskawicznie zrozumieć sytuację i zawsze rozładowywał napięcie. Bardzo szybko mnie zrozumiał. Pamiętam mój debiut z Como. W przerwie powiedział mi: "W pierwszej połowie Paulo dostał trzy piłki. A musi ich dostać 400, ponieważ to on stanowi środek boiska i piłka musi przechodzić przez niego".

KOLEDZY Z DRUŻYNY

Na początku przyjaźniłem się ze Spinosim, a potem z Agostino, który zabierał mnie na zakupy, żebym mógł kupić sobie ubrania. Przede wszystkim jednak blisko byłem z Bruno Contim. On jest Romą. Nigdy nie miał żadnego problemu. To człowiek, który może dać ci więcej, niż sam dostaje. A ponadto to fantastyczny piłkarz, który z imponującą łatwością potrafi wejść w głębię boiska. To marzenia wszystkich brazylijskich napastników.

PIERWSZY SEZON

Decydującym meczem było spotkanie z Juve. Zostały tylko trzy mecze. Gdybyśmy wygrali, to byłoby po sprawie. Ale potem doszło do tego epizodu z Turone. Nikt nigdy nie wyjaśnił, komu odgwizdano tego spalonego. Nawet po tylu latach nadal nie wiem, czemu tak się stało. Bardzo mnie to bolało, ponieważ nasza drużyna grała najlepszą piłkę, Roma zasługiwała na scudetto.

SCUDETTO

Także tutaj momentem krytycznym był mecz z Juve. Na Olimpico wygrywaliśmy 1-0, ale oni odwrócili koleje meczu i wygrali 2-1. Zostały nam 3 punkty przewagi, ale sprawę komplikował fakt, że Juventus grał u siebie, a my jechaliśmy do Pisy. W mieście wytworzyła się smutna i niepokojąca atmosfera, kibice myśleli: "no tak, nie wygramy już scudetto, Pisa musi wygrać, żeby nie spaść do Serio B, a Juve jest zmobilizowane". Starłem się wstrząsnąć tym środowiskiem. Minoli prowadził wtedy program Mixer i namawiał mnie na udział do miesiący. Zdecydowałem więc, że to był właściwy moment, żeby pojawić się w telewizji i powiedzieć ludziom, że to my wygramy scudetto. Pojechaliśmy do Pisy, zagraliśmy bardzo, bardzo dobrze i wygraliśmy 2-1. Wygraliśmy ligę.

W Genui odbyła się impreza w oczekiwaniu na powrót do Rzymu. Droga z lotniska do hotelu robiła wielkie wrażenie. Miasto było całe żółto-czerwone. Pamiętam jednego człowieka przepranego za cesarza, który przybiegł jak szalony, zastukał w szyby autobusu i położył się na ziemi, jakby chciał powiedzieć "teraz mogę już umrzeć".

PUCHAR MISTRZÓW

Wiedzieliśmy, że finał zostanie rozegrany w Rzymie i dlatego postawiliśmy wszystko na Puchar Mistrzów, nieco zaniedbując Serie A. Po półfinale z Dundee myśleliśmy, że możemy zrealizować to marzenie. Problem był jeden. Miasto nie było przyzwyczajone do rozgrywania spotkań na tym poziomie, minęło zbyt wiele czasu pomiędzy półfinałem a finałem. To był zbyt długi okres, za dużo myśli w tym czasie,

za duża presja. Pamiętam, że przed meczem w tunelu stali gracze Liverpoolu i śmiali się, podczas gdy my byliśmy wszyscy bardzo zaniepokojeni. Straciliśmy głupią bramkę, praktycznie sami ją sobie strzeliliśmy. Potem zremisowaliśmy dzięki fantastycznemu strzałowi głową Pruzzo. Mecz skończył się wynikiem 1-1, a ja nie miałem już sił w nogach. Nie powinienem być na liście graczy wykonujących rzuty karne, tak naprawdę powinienem zejść w czasie dogrywki, ponieważ grałem z urazem. A nawet jeśli byłbym na tej liście, to byłbym piąty, a więc nie strzelałbym, ponieważ Liverpool wygrał po czwartym rzucie karnym... Na koniec było zupełnie jak na pogrzebie.

POŻEGNANIE

Historia z Romą skończyła się źle. Podpisaliśmy kontrakt, potem doznałem kontuzji i Roma rozwiązała umowę. Po całej tej relacji opartej na miłości do Klubu, to nie było sprawiedliwe zakończenie. Ale pomimo tego za każdym razem, kiedy wracam do Rzymu, nie potrafię sobie wyjaśnić pewnej szalonej rzeczy, którą tu widzę. Chociaż tak historia skończyła się tak, jak się skończyła, to zakończenie wcale nie było ważne dla ludzi. Kiedy byłem w Rzymie ostatni raz, podszedł do mnie 16-letni chłopak, cały drżący, żeby poprosić mnie o autograf. Powiedziałem mu: "przecież ciebie nie było nawet na świecie, kiedy ja grałem w piłkę, dlaczego więc do mnie przychodzisz?" A on mi odpowiedział: "oglądałem mecze na wideo, dużo opowiadał mi mój tata i wujek..." Dla mnie to była fantastyczna chwila, ponieważ łatwo jest zyskać miłość kibiców, kiedy grasz i odnosisz sukcesy. Ale kiedy po 20 latach spotykasz chłopca, który emocjonuje się na twój widok, to naprawdę robi wrażenie. Nie jest łatwo zrozumieć ten rodzaj uczucia, który łączy mnie z tymi ludźmi.

Skany artykułu:

<http://img443.imageshack.us/img443/8994/falcao1.jpg>

<http://img844.imageshack.us/img844/7131/falcao2.jpg>

Autor: kaisa